Lwów, 27. Lipca. Nr 89. Rok 1854.

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. — półroczna **3** Złr. — kwartalna **1** Złr. **30** kr. — miesięczna **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr.— półrocznie **4** Złr.—kwartalnie **2** Złr. m. k.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za następ. po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*.

DZIWO - ŻONA.

Powieść spółczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

IV.

(Ciąg dalszy).

Śród tego czasu Kamil długo utrzymywał dawne bliskie stosunki z swoim przyjacielem Edmundem. Bogaty mieszkaniec pałacu, mający tytuły i pieniądze, konie wierzchowe i ekwipaże, nawiedzał rzadko kiedy ubogą chatkę, Sieniawskich, — a kiedy mu się to wydarzyło, wpadł tylko jak strzała, z szlacheckim hukiem i hałasem, przed którym się zawsze w jak najodleglejszy kącik domu chowały kobiety, i albo zawoławszy Kamila do siebie, albo podrwiwszy sobie z starego Sieniawskiego i jego papierowych hetmanów lub wojewodów, wypadał znowu jak strzała na ulicę. Ale za to Kamil nawiedzał często Edmunda. Zwodzili oni zawsze namiętne spory, czasami nawet gwałtowne kłótnie, ale się zawsze jakoś umieli potem pogodzić ze sobą; jakoś to nie przeszkadzało im nic do utrzymywania ze sobą ciągłych stosunków. Więc widywali się często, uczyli się razem, razem odbywali dalekie za miasto przechadzki, czasem dnie całe przepędzali w którym z oddalonych ogrodów a przytem także nieraz i dosyć dziwne przedsiębrali wycieczki. Były to bowiem czasy, w których częstokroć niepospolicie dzikie i zuchwałe myśli się roiły po głowach młodzieży. Byli tacy, którzy chcieli hartować swe ciało i w tym celu sypiali na gołych deskach, żywili się tylko chlebem i wodą, chodzili w ustawiczne z sobą zapasy, nosili kilkunasto-funtowe żelazne laski w rękach a nawet biczowali się wzajem, schodząc się z sobą na poddaszach lub w oddalonych domkach przedmiejskich. Inni usiłowali hartować ducha i w tym znowu celu robili o północy wycieczki na cmentarze, wchodzili do trupiarni albo do grobów kościelnych, wynosząc ztamtąd kości trupie lub czaszki. A jeszcze inni, mając głowy to ponabijane niemieckiemi powieściami, prawiącemi o duchach i średniowiecznych rycerzach, to wywrócone fałszywie pojętym Faustem, duchem Banka lub ojca Hamleta, albo nakoniec zarażone teoryami Mesmera lub powieściami o jasnowidzących, zachorowali na demonomanię i chcąc wejść w bezpośredni stosunek ze światem duchowym, dziwne nieraz na sobie czynili próby i doświadczenia.

Wspominający dziś o tych czasach ci ludzie, którzy się na to wszystko patrzali zdaleka, powiadają krótko, że taki był duch czasu natenczas. Inni, chcąc się obrazowo wyrazić, utrzymują, że taka była zaraza w powietrzu. Nam się atoli zdaje, że ażeby właściwe tego wypadku przyczyny odsłonić i tak, jak by tego potrzeba wymagała, objaśnić, należało by się przedewszystkiem w przedostatnią epokę narodowej historyi zapuścić a przy tem głównie wziąć na uwagę pierwsze objawy dopiero co rozkwitnionej nowej poezyi polskiej. Powiedzmy więc przeto po prostu, że owe czasy były jeszcze tak bliskiemi swych przyczyn, że raczej same okazują się w naszych czasach jako przyczyna, jako źródło tryskające nowym strumieniem ducha, promieniejące nowemi tęczami światła i mające swoje własne ciepło, swe własne kolory i głosy. A dla czego te czasy odznaczały się tak niezwyczajnemi, często szalonemi a często tylko fantastycznemi zapałami głów młodych, najlepiej nam objaśni Goethe, który mówi: *Eine jede Idee tritt als ein fremder Gast in die Erscheinung und wie sie sich zu realisiren beginnt, ist sie kaum von Phantasie und Phantasterei zu unterscheiden.*

Ale jakkolwiek tam temu było, to jednak pewna, że i Kamil z Edmundem różnym takim dziwnym poddawali się próbom, że chodzili gdzieś po cmentarzach i grobach, że przesiadywali godziny północne w miejscach w których podług powieści sąsiadów przemieszkiwały dusze pokutujące lub inne strachy, że się raz na cały tydzień zamknęli w starej baszcie pałacu i nie żyli tam niczem, tylko chlebem i wodą, a jednej nocy nawet poszli obadwa w ruiny wysokiego zamku i tam jakiemiś zaklęciami, wypisanemi z xiążek, wywoływali czarnego pickieł mieszkańca, ażeby wyszedł i im się pokazał.

I tak w dobrych zawsze ze sobą stosunkach przeżyli rok cały.

Wszakże w roku następnym zaraz w pierwszych tygodniach Kamil począł z umysłu zaniedbywać Edmunda. Jaka była temu przyczyna, czy zaszła jakaś stanowcza scysya pomiędzy nimi? czy Edmund przez swoją wrodzoną dumę lub z cudzej namowy zerwał przyjaźń z ubogim kolegą? czy Kamil może przez takąż dumę, lecz wyrobioną, bogatego panicza porzucił, ażeby nie stać w ciągłem i może upokarzającem dla siebie z nim porównaniu? o tem nie można się było dowiedzieć.—To wszakże pewna, że w krótkim już czasie ich przyjaźń gorąca w tak lodowatą zamieniła się obojętność, że nawet wpadło to w oczy staremu

Sieniawskiemu. A kiedy ten staruszek Kamila o przyczynę tego zapytał, zbywał go tenże ni tem ni owem, lecz z jego odpowiedzi okolnych trzeba się było domyślać, że Edmund się musiał zmienić w swojem prowadzeniu się i postępowaniu i stał się przez to niegodnym towarzystwa zawsze jak najsurowiej moralnego Kamila.

Wkrótce potem starościna staruszka, podupadłszy ostatecznie na siłach, Bogu ducha oddała na rękach Edmunda. Wypadek ten stał się epoką dla tego oddalonego przedmieścia. Nie pamiętano bowiem od najdawniejszych czasów tak paradnego pogrzebu na Sieniawszczyźnie. Starościna zresztą była ostatnim bogatym mieszkańcem tego ubogiego ustronia, zaludniającego się teraz coraz liczniejszem ubóstwem. Wszakże stary Sieniawski, któren od czasu owej małej intrygi, uknutej przez jego małżonkę, coraz gorliwiej opiekował się Kamilem, wymodliwszy się dostatecznie za duszę starościny nieboszczki i uroniwszy nawet łzę na jej grobie, uważał ten wypadek z wcale innego stanowiska. Zdawało się mu bowiem że w zagniewanym filozofie obudzi się litość nad osieroconym jego przyjacielem, że nieszczęście zniszczy ich obojętność wzajemną i nową przyjaźń zawiąże pomiędzy nimi, której, sam zapewne nie wiedząc dla czego, ale z duszy z serca pragnął staruszek.

Wszakże nie stało się wcale wedle jego życzenia. Kamil bowiem, jakkolwiek po śmierci staróściny począł zrazu cokolwiek częściej nawiedzać Edmunda, jednak już w pare tygodni, powróciwszy od niego do domu, powiedział stanowczo: że w pałacu noga jego już nie postanie.

To bardzo niemile przejęło starego archiwistę. Lecz nie tracąc jeszcze zupełnie nadziei, starał się przedewszystkiem wybadać Kamila, co-by za powód miał do gniewu tak stanowczego. I badał go sam pilnie i uporczywie, a a kiedy pomimo to nic się nie mógł dowiedzieć od niego, zdał tę sprawę swej żonie, wiedząc z dawna, że ona daleko lepiej umiała spowiadać. Jakoż po długich korowodach i po użyciu różnych sztuczek i dwuznacznych zapytań, nie udało jej się wprawdzie wyspowiadać Kamila, ale udało jej się go zniecierpliwić. — A wtedy dowiedziała się od niego krótko i węzłowato: że Edward począł się był już przedtem cokolwiek zaniedbywać w naukach, że się zaczął rozpuszczać, a po śmierci babki, nie będąc przez nikogo strzeżony, hula sobie na piękne, całe dnie przepędza na pustych rozrywkach z równą sobie młodzieżą, wieczory przesiaduje w teatrze, rzadko kiedy w swej loży, lecz najczęściej za kulisami, a nawet niedawno przez całą noc nie było go w domu. A z takimi kolegami nie chce on mieć żadnych styczności. — Pani Sieniawska bardzo pochwaliła Kamilowi tę jego odrazę ku pustocie i lamparteryi, ale nie wierząc sama, ażeby to wszystko mogło być prawdą, usiłowała i jemu narzucić swe zdanie. Mówiła więc, że nie bardzo skrupulatna moralność i niepozwolone rozrywki, toż to cechą wszystkich bogatych paniczów, że wszakże u Edmunda jeszcze tak bardzo źle nie jest, a co jest, jest tylko szałem chwilowym, małem zapomnieniem się, i że w takim razie wcale nie godzi się porzucać przyjaciela, ale owszem zbliżyć się jeszcze bardziej ku niemu, stać się jego dobrym doradzcą, jego stróżem i opiekunem, choć by z poświęceniem czegoś ze swojej strony, starać się go raczej na dobrą drogę nawrócić, niżeli opuścić w nieszczęściu i zostawić w niebezpiecznych sidłach błędu i namiętności.

Ale cała ta pani Sieniawskiej perora, jakkolwiek prowadzona bardzo zręcznie i arcy-wymownie, nie zrobiła jednak żadnego skutku na stanowczym Kamilu. Powiedział on bowiem, że co raz postanowił, tego za nic na świecie nie odmieni, i już nigdy odtąd nie pokazał się u Edmunda.

I od tej chwili nastąpiły znowu dnie ciszy i niczem nie zamąconego spokoju w domu starych Sieniawskich. Jedyna zmiana, jaka zaszła podtenczas, była ta, że Kamila poczęli nawiedzać różni jego koledzy a czasem i inni ludzie, którzy jakkolwiek wiekiem o wiele przenosili kolegów, jednak miewali miny bardzo koleżańskie. Wszakże to wcale w niczem nie przerywało domowego pokoju. Kamil bowiem przyjmował gości w swojej izdebce, tam z niemi półgłosem rozmawiał, a chociaż czasami bywało ich po kilku razem lub więcej, i zapewne dość ożywione musiały się tam toczyć rozmowy, toż jednak jakoś to tak umiał Kamil urządzić, że nawet do sieni ich głos nie dochodził. A zresztą było wszystko tak samo jak dawniej, — naukowa praca, czytanie xiążek z Hanią, długie z nią nieraz rozmowy. Hania swobodna, wesoła, szczęśliwa i szczęśliwi tem szczęściem rodzice.... owoż cała treść upływających powoli dni, tygodni, miesięcy. I tak minęła jesień i zimia, i wiosna nadeszła.

Aż jakoś dnia jednego z końcem miesiąca maja Kamil, wyszedłszy po objedzie na swoje zwykłe prelekcye, nie powrócił na noc do domu. Nie trafiło mu się to jeszcze nigdy dotychczas, — i wypadek ten zniepokoił troszeczkę cały dom państwa Sieniawskich. A kiedy dnia następnego i południe nadeszło i pora obiadowa minęła a jego jeszcze nie było, niepokój ten podniósł się jeszcze wyżej a Hania chodziła jak struta po ogródku od strony ulicy, zaglądając to w tą to w ową stronę i niewiedząc sama, co myśleć. Ale minęła trzecia i czwarta i piąta, popołudniowe godziny — a Kamila jeszcze nie było. O piątej zwykł on był zawsze przychodzić do domu z kolegiów, składał w swym pokoiku swoje papiery i xiążki, i następne chwile poświęcał odpoczynkowi po pracy, ażeby nabrał sił nowych na cały wieczór. — A teraz minęła szósta a jego jeszcze nie było. Hania już wyszła z ogródka za furtkę i z główką obróconą w tę stronę ulicy którą Kamil zawsze powracał z miasta, posuwała się co chwila dalej w ulicę, piersi jej oddechały niespokojnie i prędko, łzy stawały jej w oczach, ręce składały się same jak do modlitwy i usta coś szeptały półgłosem — a Kamila jeszcze zawsze nie było.

Po szóstej pani Sieniawska wyszła sama w ulicę a widząc co się dzieje z jej córką, powróciła czemprędzej do męża i usiłowała go nakłonić do tego, ażeby wyszedł w miasto i starał się gdzieś przecie dowiedzieć, co się dzieje z Kamilem. Pan Sieniawski, który właśnie o tej porze powstał od swego bióra, rozmówił się z żoną dokładnie i przyznał jej, że to jest rzeczywiście zadziwiający wypadek, ale że jednak w tem nie musi być nic tak bardzo ważnego, bo jużciż gdyby się było jakiekolwiek nieszczęście Kamilowi zdarzyło, to byliby zaraz o tem dali znać jego koledzy. A gdyby zresztą nawet zdecydował się pójść do miasta, to dokąd-że pójdzie? kogóż o Kamila zapyta? kiedy nie wie o pomieszkaniu żadnego z jego kolegów, a Akademia już o tej porze zamknięta? — Pani Sieniawska przyznała mężowi słuszność zupełną i nie umiejąc już nic na to powiedzieć, poszła choć uspokoić Hanię przynajmniej, która już się aż przed parkan sąsiedniego domu tymczasem posunęła.

Biedne to dziecko było w tej chwili już prawie w rozpaczy! Wzięła ją więc matka za rączkę, przyprowadziła do ojca pokoju i tam usiadłszy we troje, czekali wszyscy przybycia zatraconego młodzieńca, usiłując odgadnąć przyczynę jego zniknienia, pocieszając się wzajem i czyniąc sobie pewną nadzieję, że jeżeli nie za chwilę, to przynajmniej na noc powróci.

Ale już i słońce zniżyło się ku zachodowi, rozpłomieniając czerwonemi blaskami szyby okien zachodnich — i zaszło, ciągnąc za sobą coraz gęściejsze smugi szarego zmroku, — i noc nareszcie ogarnęła ziemię swym czarnym płaszczem, przywołując świeczkę łojową do pokoju starego archiwisty, — a Kamila wciąż jeszcze nie było.

Niespokojność oczekujących doszła teraz już prawie do najwyższego stopnia i poczęła pomału zamieniać się w trwogę. — Hania, nie mówiąc już ani słowa, tuliła się z drżeniem do matki, pani Sieniawska obejmowała rękami córkę i starała się to nowym jakimś domysłem, to słowami pociechy przerywać zastraszające milczenie, a stary archiwista chodził niespokojnemi krokami po izbie, przesuwał coraz częściej furażerkę z ucha na ucho i od czasu do czasu bąkał sobie pod nosem ni to ni owo. Lecz z jego słów niewyraźnych można się było domyśleć, że już poczynał żałować, że nie wyszedł w dzień w miasto, ażeby się o Kamila rozpytać. To usposobienie męża dostrzegłszy, zmieniła natychmiast ton swojej wymowy pani Sieniawska, i ułożywszy natychmiast jakiś plan w głowie, poczęła zrazu lekkie czynić staruszkowi wyrzuty, że jej nie chciał usłuchać.

— Prawda, prawda, — mówił na to pan Dominik, — masz słuszność.... trzeba było koniecznie pójść przed wieczorem do miasta. Chociaż znów z drugiej strony... bo i to trzeba wziąć na uwagę....

— Ale już jakkolwiek-bądź, — przerwała jego małżonka, — zawsze był-byś się czegoś dowiedział.

— Hm! kwestya, kwestya, bo gdzież iść, kogo pytać i o co?

— Ale nie tak to znów trudno-by ci by było, jakiego akademika odpytać. Przecież u pani Brzechalskiej stoją jakieś akademiki, (tak mówiła pani Sieniawska,) u pani Kosturkiewiczowej stołuje się ich ze dwunastu a pani Przytulska utrzymuje zawsze jakiegoś wielkiego studenta....

— Prawda, prawda, — powtarzał zakłopotany pan Dominik, — wszędzie jest pełno studentów... nie trudno się było Kamila dopytać...

— Mój Domku! — rzekła na to pani Sieniawska, prowadząc rzecz swoją do zamierzonego celu, — a żebyś ty jeszcze teraz przeszedł się do miasta? Bo ja się założę, że Kamil jeszcze i dzisiaj nie przyjdzie, jemu się pewnie wydarzyło jakieś wielkie nieszczęście!

— Teraz? — zapytał pan Dominik, — ale gdzież teraz! przecie to już godzina dziesiąta, ludzie śpią jak zabici...

— Jeszcze nie ma dziesiątej, — odezwała się na to Hania półgłosem a jej matka dodała:

— A gdyby też już i spali, toż to można przecie dopukać się i obudzić... przecież w takiem nieszczęściu...

— Ale jakżeż pukać do cudzych domów po nocy!

— Cóż-by ci to zaskodziło? pani Kosturkiewiczowa mieszka tu niedaleko, przy Ormiańskiej ulicy...

— A gdyby też tato, — odezwała się Hania, — poszedł do pana Edmunda?

— Ale prawda, Domku, przejdź do pana Edmunda, on pewnie wie co się dzieje z Kamilem... a od niego dzieli cię tylko ulica.

— Hm!... tak... zapewne... mruczał na to z niechęcia ociężały staruszek. Ale widząc go wahającego się i już na poły zwyciężonego, nie dały mu długo tak mruczeć kobiety, tylko wziąwszy go w swoje obroty, zwalczyły go całkowicie, przekonały jak najdowodniej, że koniecznie pójść trzeba do pana Edmunda i kazały mu się natychmiast ubierać. Pan Dominik też już wcale się nie sprzeciwiał, sam przyznał, że iść trzeba i zaczął się pomału ubierać. Patrząc z jaką flegmą ten nowy poseł w nagłem nieszczęściu kwiecisty szlafrok zdejmował ze siebie, z jaką oględnością halsztuk zapinał na szyi, jak wszechstronnie oglądał swoje cholewiaste obuwie i kazał je sobie podwoskować na nowo, i matka i Hania kręciły się jak na szpilkach, lecz nie śmiały się już odzywać, ażeby dobrej woli staruszka nie spłoszyć. Lecz nakoniec przecie skończył on swoją toaletę, — a właśnie wydzwaniał trębacz na wieży cerkwi wołoskiej trzy kwandranse na jedenastą, kiedy pan Dominik, włożywszy swój rogowy kapelusz z mocno pozaginanemi kaniami na głowę i ująwszy swoją grubą trzcinę do ręki, odprowadzony przez żonę i córkę aż do samej furtki, znalazł się na ulicy. (D. c. n.)

Do starca.

„Młodzieniec szaleniec!" dawna to już gadka,
I sam dziś narzekasz, że ci świat jak klatka,
Dla czegoż wykliuasz usty Torkemady:
«To szaleniec,
Potępieniec.»
Że młody nie kroczę w twoje drzące ślady?

Swiat starcze ci klatką, że, co twoje oczy
Zobaczą, pod stopy już ci się nie toczy,
Przed okiem zamglonem coraz w dal ulata?
Że twa rada,
Głucho pada,
I mędrszy nad ciebie jest ów twórca świata?

Wam dawne utarte, nam nowe koleje,
Ku niebu tór szukam, więc starcze szaleję?
Jak dziecko się zżymasz, że jak dziecko krzyczę:
„Skier wprost z nieba
Mi potrzeba,"
I serce tam zwracam, kędy i oblicze?

Gdy w locie śmiertelnym bujne skrzydło złamię,
Lub piorun roztrzaska zaodważne ramię:
Ha! wtedy spróbuję leczyć się u ciebie,
I znów potem,
W gwiazdy! lotem!
Bo cel nasz nie w ziemi, lecz w dalekiem niebie.

Gdy anioł pokoju twe źrenice przymknie,
I berło półświata z skrzepłych rąk się wymknie;
Ja chwycę za myśli stery i sztandary,
Z bractwem młodem
Ruszę przodem,
A z piersi ludzkości zlecą dziejów mary.

P. K.

Rzut oka na tegoczesne wychowanie płci żeńskiej, i na sposoby udoskonalenia onego.*)

Jeżeli się zastanowimy nad zwykłemi wadami niewieściego wychowania naszego, wnet spostrzeżemy że takowe grzeszy pospolicie jednostronnością, która zostawiając w usposobieniach mnogie niedostatki, przez brak potrzebnej równowagi nie tylko zagraża szczęściu, ale czyni kobietę mniej zdolną do wypełnienia wszystkich obowiązków skromnego wprawdzie, lecz rozległego zawodu.

Wybija tu szczególnie umiejętność, ogołocona z pojęć praktycznych, i wiara bez natchnienia, wiara w tak ciasnych zamknięta granicach, że siła jej nie starczy, jakby powinna do kierunku życia.

Mamy ogładę bez znajomości ludzi, wdzięki bez pożytku, mamy wyższości umysłowe bez oświeconej woli, która je czyni płodnemi, — słowem dziewice nasze w chwili opuszczenia swych nauk, są to piekne ale niewykończone utwory błędnej dotąd sztuki.

Zbywa im na wielu drobnych wiadomościach koniecznych dla domu, zbywa im na roztropności w sądzeniu swego stanowiska, i prawie każda potrzebuje, by długo jeszcze doświadczona ręka, kierując wszystkie jej kroki, wprawiała ją do zajęć o jakich ledwie ma wyobrażenie, a nadto prostowała różne uprzedzenia, i uchylała opaczny pogląd na stosunki świata.

Istotnem wszakże wychowania zadaniem jest podobno właśnie doprowadzenie wychowanki do kresu, od któregoby sama już dalej postępować mogła. Należy jej to ze względu na jej własne i rodziny szczęście, należy również z powodu, że złe i dobre w narodzie najwięcej się przez kobiety szerzy, że zatem trzeba nam kobiet sięgających wysoko rozsądkiem i cnotą, aby wpływ ich w każdym razie pozostał zbawiennym.

Niedość jest barwić ich pamięć rozlicznemi kwiaty, nie dość przystrajać je w talenta służące salonom, niedość nawet robić z nich obok tego skrzętne gospodynie. — Trzeba jeszcze naznaczyć niewzruszone podstawy ich wyobrażeniom, wskazać drogę której niezmiennie trzymać się już mają, — a jako tarczę od złego losu dać możność wy-

---

*) (Z listu do redaktora.) Może kiedy słyszałeś o autorce **słów kilku do Matek polskich, tudzież Pierścionków Babuni** która przed jedynastu laty wstępując w literacki zawód, marzyła sobie, że zdoła utorować drogę lepszemu na gruncie narodowym kształceniu rodaczek. Okoliczności w krótce jej pióro wytrąciły z ręki, wtedy zapragnęła czynem służyć raz podjętej sprawie, i wszystkie usiłowania do jednego wymierzywszy celu, starała się zwrócić uwagę publiczności na tę wielką potrzebę tak źle uwzględnioną.

Ponawianemi w różnych pismach artykułami chciała ogólną zwalczyć obojętność, a kilkakrotnie kreśląc zarysy wyższej szkoły żeńskiej marzyła (czemuż tego niewyznać?), że jej się uda takowej być założycielką. Milczenie atoli, milczenie gorsze od najzjadliwszych krytyk, bo świadczy że dotknięta struna żadnego nie wydała dźwięku, milczenie mówię przyjęło myśl której po jakimkolwiek rozbiorze niepodobnaby słuszności zaprzeczyć, a wychowanie kobiet naszych zostało czem było, rzeczą nieokreśloną, niejasno pojętą, prawie przypadkową.

Dziś owej biednej marzycielce śmierć zagląda w oczy, a nim wypadnie zdać rachunek przed najwyższym sędzią, kusi się ona jeszcze o chwilę posłuchu, i w twoje ręce, szanowny Redaktorze, składa niby testament, ostatnie swe wypracowanie, dotyczące przedmiotu wieloletnich dążeń. Zdania, jakie przytoczyłeś mówiąc o towarzystwie gospodarskiem, świadczą, że znasz dokładnie wszystkie nasze niedostatki, może więc raczysz użyczyć w Nowinach miejsca moim wnioskom.

Bez porządnego ukształcenia kobiet, bez zwrócenia ścisłej w tem baczności na potrzeby czasu, żaden posiew chęci najlepszych dobrze się nie uda, bo słowo z ducha poczęte dla ziemskiego istnienia wcielonem być musi.

Trafnie pojęte współpracownictwo płci żeńskiej na niwie powszechnego dobra, samo tylko zdoła dać gruntowną podstawę najważniejszym celom, a że dotąd jeszcze wyobrażenia w dziwnym są zamęcie, jedno byłoby lekarstwo: rzucenie im pewnego światła na pierwszej rozwinięcia drodze, utworzenie ogniska, skądby się na wsze strony jasne promienie rozeszły.

Rzecz ważna; dokładnemu jej obronieniu dziś moje nie sprostają siły, chciej więc wziąć w opiekę ten krótki wyraz nieprzepartych życzeń, które z macierzyńskiem błogosławieństwem wysyłam między ludzi.

starczenia sobie samym, i zapracowania na życie, jeżliby tak być musiało.

Jako osobniki, mają one prawo żądać by je przygotowano fizycznie i moralnie do wszystkich możebnych dalszego życia kolei, — tudzież by udzielono im jak najwięcej zdolności miłych lub korzystnych; jako członki społeczeństwa powinny tak być ukształcone, iżby do celów jego działaniem swojem dopomódz umiały.

Trudno sobie zatajać szkód nader dotkliwych, które już wielokrotnie wyrządził to płochy ich zapał, to powab upatrzony w zdradliwej nowości, — a jeżeli szczerze chcemy pracować dla sprawy ogółu, winniśmy pilnie zgłębić ten przedmiot zbyt mało dotąd ważony.

Choćby najmocniej zaprzeczano ich moralnej władzy, niemniej przeto wpływać ona będzie na dążności czasu, lepiej więc uznać ją bez wahania, i ująwszy w przyzwoite karby, skierować tak, żeby jak najwięcej pożytku przyniosła.

Powszechnie brakuje nam trafnego zapatrywania się na nasze położenie, czy to w ściślejszem, czyli w obszerniejszem znaczeniu, jako też czynnej zapobiegliwości, co przemysłowe budząc uzdolnienia, tworzy dostatek tam, gdzie pierwej ubóstwo mieszkało. Jedno i drugie koniecznie zaszczepić należy w kobietach, bo tylko tym sposobem staną się prawdziwą mężów pomocą, a gdy wiele zmian zaszło w dawniejszych stosunkach, gdy niezewszystkiem byłby dziś właściwym naszych prababek zarząd gospodarski, wypada go w innym zakroju pod strzechy nasze wprowadzić.

Epoka obecna zbyt wiele nam już przedstawiła srogich zmian i majątkowych upadków, aby wychowującym wolno było pomijać tę okoliczność, i dalej jeszcze ukształcenie zasadzać na samym polorze. Dziś, szczególnie też w rodach szlacheckich, przeciwnością gnębionych, a jednak ubiegających się zawsze za pewną wyższością, i mających do spełnienia ważne w kraju obowiązki, dwoje mieć wypada na względzie: pierwsze, żeby kobietę uczynić aniołem stróżem wszystkich cnót rodzinnych; drugie, ozdobą i podporą domu, zdolną w każdem położeniu wysnuć z siebie obfity wątek pożytku i uprzyjemnienia, słowem rzucić w nią ziarno, z któregoby kiedyś bujne wyrastały plony.

Wykonanie tak pięknego dzieła wiele wymaga zachodów, a przy teraźniejszym składzie rzeczy staje się dla większej liczby prawie niepodobnem, bo szkoły nasze oddane wyłącznie naukom, a rzadkie są rodziny, któreby mieściły w sobie wszystkie potrzebne do tego warunki.

Przezorne Niemcy wcześnie spostrzegły korzyści, mogące łatwo z obrania lepszego toru wypłynąć, a zawiązując w Hamburgu tak zwany *Bildungs-Verein*, położyli kamień węgielny do rzetelnej cywilizacyj, mającej za pomocą kobiet objąć zwolna wszystkie warstwy narodu.

Jak dalece rzecz taka u nas powieść by się mogła, jestto pytanie, na które myślącym a możnym odpowiedź należy, bo w ubogim kraju tylko połączone siły coś zrobić zdołają, a jeżeli dobra wola czujących miejscowe potrzeby znajdzie dostateczne wsparcie, tedy zapewne skutki nie zawiodą życzeń.

Płodny grunt nasz dla tego tyle wydaje kąkolu, żeśmy się staranną jego uprawą jeszcze nie zajęli, — szybkość atoli sama z jaką na nim wyrastają chwasty, poczytaną być może za rękojmią, że dobrym owocem równie szybko poczciwą wynagrodzi pracę.

Aby jak najwięcej osób rychło wynieść na stopień, na który dziś ledwie pojedynczo, i prawie zawsze wyjątkowo dostawać się mogą, słusznie byłoby utworzyć zakład wzorowy, łączący wszechstronne ukształcenie z praktycznością domowego życia, i wskazujący innym odmiany których czas po wychowaniu wymaga.

Do uskutecznienia takiego zamiaru jest sposób trojaki: lub naśladować Niemców, i zawiązawszy odpowiednie stowarzyszenie, zebrać potrzebne na ten cel fundusze, lub je zgromadzić przez akcye, lub też od dobroczyńców rzeczy publicznej uzyskać.

W pierwszym przypadku wchodzim od razu na właściwą drogę: opiekuńczy wydział stowarzyszenia wstępne załatwia czynności, stanowi obowiązujące przepisy, mianuje przełożonych, dobiera profesorów, naznacza stosowne wynagrodzenia, przestrzega rozwinięcia przyjętej zasady, najwyższą klasę zakładu robi uczelnią uzupełniającą każde wychowanie, i stawia go tak by jego istnienie ponickąd zlało się z życiem narodu, a trwałość od pojedynczych osób i miejscowych okoliczności była niezawisłą.

Jeżeli się chwycimy drugiego sposobu, dogodniej będzie akcyonaryuszom, stosownie do zebranej kwoty naznaczyć kształt zamierzonej czynności, wykonanie zaś onej za rzecz prywatną, z dodaniem tylko pewnego kasowego nadzoru, poczytać.

W trzecim nakoniec, dawcy osądzą sami jak daleko wypadnie im sięgać dobrodziejstwem swojem, lecz najpierwniej powierzą wykonanie tej pięknej myśli kilku zaufanym i od mniejszego poczynając, w szczuplejszych, ale zdolnych do rozszerzenia z postępem czasu rozmiarach, zamkną przedsięwzięcie godne podobno monarszej nawet wspaniałości.

Przechodząc po kolei formy w których by takowe najlepiej wykonać się dało, zaczniemy od zakładu będącego dziełem stowarzyszenia, bo jeżeli przeprowadzenie dotyczących urządzeń najwięcej by pociągnęło za sobą kosztów i trudności, tedy bez wątpienia wpływ jego na cały tryb krajowego wychowania byłby najdzielniejszym. (D. n.)

Potęga narodowa.

(Dokończenie.)

Zawiadowca, pozapisywawszy ilość koszów, i przejrzawszy czy wszystkie kosze są pełne, siada na ostatni kosz i wraz

z niemi udaje się do przestrzeni na zwożenie węgli przeznaczonej. Drudzy dwaj robotnicy odznaczyli tymczasem nową ścianę, i po kwadransie gdyśmy już wracali z kopalni, usłyszeliśmy nowy wystrzał, zwiastujący ukończenie nowej roboty. Pod strychem, na miejscu do napełniania wozów przeznaczonem, widzieliśmy jak owe kosze poprzyczepiano do liny w górę wiodącej. I w jednem mgnieniu oka są już na górze, węgle sypią się do ukośnego komina którego spód jest siatkowany, i tym sposobem oczyszczone z rumu, spadają większemi już sztukami na obszerne miejsce, gdzie przez kobiety i dzieci posortowane szybko na bardzo wielkie, średnie i małe kawałki, pakują się na wozy żelazne, zawierające każdy po 100 cetnarów; poczem wozy te po pochyłej kolei żelaznej same suną się do portów i innych miejsc swego przeznaczenia.

Górnicy po węglowych kopalniach angielskich mają ciężką bardzo pracę, ale też dostają wielką płacę. Zwykła płaca jednego górnika wynosi w Newcastle dziennie po półtora reńskiego; a niektórzy zgrabniejsi i pracowitsi, biorą nawet dwa razy tyle. Płaca zastósowana jest do ilości rozkłutych węgli, i w każdej kopalni jest inna stósownie do grubości węglanego pokładu. Zajęcie nie jest nader zdrowe. Wszystkich robotników widziałem z twarzami blademi i chorobliwemi; głos mieli chrypliwy, oddech krótki, powieki spuchnięte, a pupilka w oku zmniejszona; światła dziennego znosić nie mogą. Najokropniejsza jest praca tych, którzy muszą węgiel dobywać po małych i ciasnych szybach, gdzie niemogą inaczej pracować jeno leżący, lub okropnie zgięci. I w tych to właśnie strasznych jaskiniach które na tysiąc stóp głębokości ciągną się jak nory borsukowe popod ziemię, najtrudniejszem jest sprowadzenie świeżego powietrza, a niebespieczeństwo rozpalenia się gazu węglanego największe. I nie zawsze da się tego niebespieczeństwa uniknąć, za pomocą lampy zabespieczającej. Jak zaś często zdarzają się podobne wypadki, najlepiej dowodzi urzędowe sprawozdanie, podające, że w ostatnich latach w średniem przecięciu zginęło w angielskich kopalniach 1100 ludzi przez zapalenie się gazu. Gdy tedy, co się w większych kopalniach gdzie 800 do 1000 ludzi pracuje często wydarza, nastąpi takie zapalenie się gazu, i zaczną sypać się łyskawice, z rozpalonej już przestrzeni odzywa się dzwon alarmowy, wszyscy robotnicy odskakują od roboty i rzucają plackiem na ziemię, albo zmykają do głównych szybów. Zdarzały się wypadki, że cała kopalnia zapełniła gazem, zapalenie onego rozszerzyło się po wszystkich próżnych przestrzeniach i paręset robotników zginęło na raz. Dlatego też sprowadzenie swieżego powietrza i rozdzielenie onego po wszystkich kurytarzach kopalniowych, zwraca głównę uwagę na się administracyi kopalniowej, która stanowi osobny oddział w technicznym kopalni zarządzie. Pilnowanie otworów na przepuszczenie powietrza przeznaczonych po tym całym kopalniowym labiryncie rozrzuconych, które na pewne znaki to się otwierają, to zamykają, powierzonem bywa starcom i dzieciom. Jest to niezaprzeczenie najokropniejsze nadużycie sił dziecinnych; i z drżeniem prawdziwem widziałem sam taką dziewczynkę siedmioletnią w łachmanach, jak siedziała skulona przy takiej furtce tego świata podziemnego i jęcząc a płacząc czekała na ostatnią godzinę tej warty która zmienia się co godzin osiem. W przeszłym roku dopiero prawodawstwo angielskie zwróciło oczy swoje na te w Anglii bardzo częste nadużycia i ograniczyła je na dzieci najmniej lat 12 mające. M. B.

Rozmaitość.

* **Czerniowce** 19. Lipca. Zamiast towarzystwa p. Borkowskiego przybyło do nas towarzystwo dramatyczne p. Chełchowskiego i założyło scenę w sali p. Mikulego. R zpoczęto przedstawienia dnia 16. Lipca komedyą z francuskiego w 3 aktach pod nazwą „Jan, czyli dwie epoki życia.” Sztuka przez się mało wartująca, i nie jest niczem więcej jak tylko udramatyzowaną powiastką, ubarwioną tylko kilkoma komicznemi scenami. Jan Fremont osierociały już w maleńkości, odziedziczył po ojcu kupcu paryskim dość znaczny majątek i opiekuna p. Rigolard, nauczyciela tańców, człowieka wesołego, uczciwego, lecz w nogach całą posiadającego oświatę. Ten kochając młodego Jana jako własnego syna, nie przeciwił się żadnym jego chęciom i niechęciom i nieprzymuszał do nauki, nawet do nauki tańców, choć ją poczytywał za jedyną doktrynę, potrzebną na świecie. Dla tego też nasz Jan wyrósł, nie mając żadnej nauki, ani daru znalezienia się w wyższem towarzystwie. Całe dnie spędzał w kawiarni, bawił się, zapijał poncz i likier i grywał w bilar, w którym to jedynym zawodzie doszedł do doskonałości. Lecz dziwno, że przy takiem życiu zatrzymał uczciwość i szlachetność serca. P. Rigolard pragnąc szczęścia swego pupilla postanowił ożenić go z Adelą córką p. Belchaude utrzymującego kawiarnią. Nie wzdrygał się od tego nasz Jasio, gdyż jako mąż przyszłej dziedziczki kawiarni nabierał prawa do bezustannego siedzenia w kawiarni, do likierów, ponczu a nadewszystko do lubego mu biliaru. Lecz gdy przyszedł dzień zaręczyn, nie umiał się zdobyć na żadną grzeczność dla swej narzeczonej, chociaż mu sama, formułkę oświadczenia w usta kładła, i tylko powtórzyć ją potrzebował. Wszelako to nieuctwo pochodziło więcej z roztargnienia niżeli z braku zdolności, gdyż do tych zaręczyn wyciągnięto go od bilaru, o którym podczas całej sceny romantycznej bez przestanku myślał. Po kilkakrotnem odbieganiu od izby bilarowej tak został zniechęcony do tej obcej sceny, że w końcu dowiedziawszy się, że ta częsta przerwa w grze billarowej sprowadziła mu przegraną, zerwał cały węzeł miłości i osadził pannę na koszu. Ostatniej nocy przed temi nieszczęsnemi zaręczynami obronił nasz Jan panią de Ligni, młodą i bogatą wdowę z rąk bandytów, i otrzymał od niej na pamiątkę pugilares, w którym znalazł jej kartę wizytową i notę bankową na 1000 franków. Miły mu był podarunek pularesu, zwłaszcza od damy młodej i ładnej, lecz na notę bankową wzdrygnęło się jego szlachetne uczucie i postanowił oddać ją właścicielce. Bezpośrednio więc po zerwanych zaręczynach udał się na pokoje pani de Ligni, która poznawszy w nim swego obrońcę, przyjęła go uprzejmie, a widząc młodzieńca przystojnego, człowieka natury, naiwne niewiniątko, bawiła się towarzystwem jego, jako rzadką nowością śród świata zepsutego i zużytego błahemi formami. W tem nowym zachwyceniu zastało ją towarzystwo z wielkiego świata, które dowiedziawszy się że ten człowiek poziomy ośmielił się wybawić damę należącą do wyższych regionów

z rąk bandytów, zasypało uczciwego Jana gradem żarcików i drwinek dowcipnych. Przewodniczył w tych szlachetnych zapasach pan de Walbrouck, mąż stanu, lecz nieznośny adorator pani de Ligni, który zazdroszcząc Janowi roli wybawcy swojej bogdanki, przedsięwziął zniszczyć go swemi pociski. Poznał Jan że jest przedmiotem szyderstw tego pana i tak rubasznemi oddawał wet za wet swemu przeciwnikowi, że tylko krwawa walka zdołała uratować honor p. de Walbrouck. W tej walce nasz Jan uległ, gdyż prócz kija bilarowego nieznał innej broni. Będąc przeto ciężko raniony leżał długi czas złożony chorobą.

Ta jednak choroba była jego zbawieniem. Przyszedł do przekonania, że bez nauki i gładkich obyczajów, musi być w towarzystwach wyższych przedmiotem urągań i przedrwiwań, a pragnąc tych towarzystw, gdyż do niego należała pani de Ligni, którą w swej słabości wymarzył sobie jako ideał doskonałości kobiecej i która stała się przedmiotem wszystkich jego dążności, przedsięwziął innym zostać człowiekiem. Przeto powstawszy z łoża długiej choroby porzucił towarzystwo kawiarniane, wziął się do nauk, nawet o tańcu nie zapomniał, i po trzech latach wszedł na pokoje wielkiego świata całkiem przemieniony, i stał się w krótce bożyszczem tych towarzystw, które niedawno temu urągały z niego. Teraz dopiero odważył się zbliżyć do p. de Ligni, a będąc czule przyjęty, i wybawiwszy ją po raz drugi a tym razem z rąk p. de Walbrouck, który ją chciał wykraść, ótrzymał jej rękę. Oto cała treść tej komedyi. Zawiązania, intrygi żadnej, przeto miasto rozwiązania, zakończenie tylko, a to chyba z tych tylko powodów, że każda sztuka skończona być musi. Charakter Jana Fremont nie naturalny słabo wymotywowany, najważniejsza część sztuki odbywa się po za sceną, a na scenie widzimy tylno summę wielu jednostek, które to właśnie jednostki stanowiłyby najpiękniejszą część komedyi. Mimo to sztuka podobała się, bo zawiera kilka scen komicznych n. p. zaręczyny Jana z kawiarką, pierwsze pokazanie się jego na pokojach pani de Ligni i inne. Graną była starannie i dobrze, prócz tego artystki pięknemi i świeżemi ubiorami okazali szacunek dla publiczności, co zawsze dobre sprawia wrażenie. W szczególności podobał się pan Kaliciński w roli Jana grą naturalną i płynną. Życzyli byśmy jednak byli, aby był zaniechał dwuznacznych poruszeń kijem bilarowym, bo jeżeli sądzi, że rosweselił tem publiczność, bardzo się myli! Publiczność licznie się zgromadziła. Dnia 17 Lipca grano: Stara Romantyczka, oryginalną komedyę St. Bogusławskiego w dwóch aktach, dalej Berek zapieczętowany, monodram Alx. Ładnowskiego, przy licznem zgromadzeniu, lubo przy znacznie podwyższonej cenie. O tem przedstawieniu w następującym liście.

* Jakiemi drogami chodzi u nas krytyka, dosyć przeczytać ostatnie numera Czasu. Powieść **Szara godzina**, przypominająca utwory ś. p. Jaszowskich, Kretowiczów, dowodząca iż autor najmniejszego do powieści niema talentu, rozbierana jest w Czasie w sposób, jakby utwór jakowy znamienity. Autorowi tej powieści, należącemu do redakcyi Czasu, recenzent na to tylko robi niby zarzuty jakoweś, aby go z nich wytłumaczyć. Podczas gdy nad lichotą szeroko się rozwodzi i widzi w niej zalety, jakich pewnie żaden ojciec w rodzonem swem dziecku nigdy nie widział, nad Deotymą w temże samem piśmie już nie rozprawy piszą, ale formalnie z największą lubością się pastwią. Zły kierunek jaki wziął talent Deotymy jeden z współpracowników naszych wytknął już przed kilką miesiącami pierwej niż Czas, ależ co innego jest krytyka a co innego pastwienie się. Można być surowym a nawet nielitościwie gromiącym względem wrony, która w pawie piórka się przybrała i na okpisz się puszcza, ale względem pisarki, istotnie utalentowanej, dla tego iż mylną w poezyi poszła drogą, to się nie godzi, a dopiero pismu tak poważnemu i urzędowemu jak Czas.

* W Wojewodzinie, w Nowym sadzie, zameldowało się w komendzie wojskowej 5 dziewcząt, które dobrowolnie do wojska wstąpić chciały.— Na zapytanie co ich do tego spowodowało, odpowiedziały, iż im mówiono, że teraz i kobiety służyć mają w wojsku, więc życzą sobie wstąpić do pułku piechoty Coroniniego albo do Huzarów— Lecz jakież było ich zadziwienie, gdy im odmówiono tego dobrowolnego zaciągnienia się. Do policyi w Pradze przeprowadzono sektę ludzi w liczbie 40 osób rozmaitej płci, którzy bez paszportów udali się w drogę. Na zapytanie dokąd dążą odpowiedzieli: «Tam gdzie ich Bóg powołał!" Jak się nazywają? Jak nasz ojciec. A kto jest waszym ojcem? Bóg! Wiele familii ich stanowi? — My wszyscy jesteśmy Jeden! Takie odpowiedzi, naprowadziły na mniemanie że są zwolennikami sekty religijnej Adamitów.

* Nr. 28. Dziennika literackiego zawiera 1.) Czego nam potrzeba? a) stowarzyszenie historyczne. 2.) Wyimki z konnotaty familijnohistorycznej Wierzbowskiego. 3.) Bojar Orsza. 4.) Wincenty Kruszewski (Ciąg dalszy.) 5.) Krytyka Estetyki Libelta. 6.) Literatura obca. Bopp, über die Sprache der alten Preussen.

* **Policja rossyjska.** Wyszła niedawno broszurka pod napisem: «knut i Rossyanie» rozprawiająca pomimo okropnego tytułu bardzo delikatnie o organizacyi Rossyi, a mianowicie ze wszelką czcią opisuje osobistość Cara. P. de Lagny autor tej broszurki, francuz, przytacza w niej bardzo pocieszną anegdotę. Przed kilkoma laty przebywał w Petersburgu p. V. brat jednego z najwaleczniejszych wyższych oficerów francuskich. Mieszkał już od dwu tygodni w tej improwizowanej stolicy kolossu europejsko-azyatyckiego, gdy wtem jednego ranku zawitał do niego urzędnik policyi, który mu z wszelkiemi ceremoniami i względami oświadczył, że «Najjaśniejszy Car i Samodzierżca wszej Rossyi z boku powziął wiadomość, jako pan V. bardzo często z swoim bratem listownie się znosi, w ktorychto korrespondencjach szeroko z swojemi zdaniami nad stosunkami krajowemi się rozpisuje. Kazała więc Jego carska Mość oświadczyć p. V. że listy jego bardzo łatwo po drodze gubić się mogą, i Jego C. Mość sądzi, iżby roztropniej było, gdyby pan V. sam owe listy do Paryża przewiózł." Po tej przemowie wręczył urzędnik policyi panu V. wszystkie listy, które z Petersburga pisał, a oraz paszport gotowy i dodał: «Na dole czeka na pana przed domem powóz gotowy do podróży, we dwie godzin będą kufry pańskie zpakowane i odjedziemy.» Pan V. znając ten ironiczny sposób pozbycia się i wydalenia należący do zwyczajów policyi rossyjskiej, niezirrytowany wcale, w ten sam sposób odpowiedział, że: «Jego C. Mość pańskawie uprzedziła życzenia moje. Właśnie chciałem opuścić państwa Jego C. Mości, niechciałem tylko odjeżdżać z Rossyi nie widziawszy jej Cara, i mocnobym żałował, gdyby mi na to czasu nie pozostało.» — «Nie martw się tem pan, odrzekł policmajster. Nim zładujemy kufry pańskie, zamelduję to Jego C. Mości.» Napisał więc coś na świstku papieru z swego pugilaresu i oddał kozakowi przybocznemu. Po pół godziny wrócił kozak z ową kartką, na niej było własnoręczne pismo Cara: »Dozwolono. Jutro rano o 10. godzinie przed pałacem Michajłowskim. Ekwipaż pana ma z nim przybyć.» Czynownik więc policyjny zostawił pana V. przez cały dzień samego i pojawił się aż na drugi dzień z powozem. Zapakowano wszystko w mgnieniu oka i pan V. ruszył z narzuconym mu nieodstępnym Ciczeronem na plac Michajłowski. Car już był tam i musztrował właśnie jakiś pułk pieszy. Po skończonej rewii wsiedli a powóz ciągnięty czterma jeden przy drugim zaprzęgnionemi stepowcami jak błyskawica pogonił. Wszystko szło dobrze, aż do granicy. Ale na rogatce powóz stanął, i wysadzono pana V. z bagażami o 1. godzinie po północy na gościńcu w okropnej porze listopadowej.»«Jego carska Mość, rzekł czynownik policyjny, opiekuje się takiemi wojażerami tylko do granicy swoich państw. Odtąd jest rzeczą króla pruskiego, abyś się pan do Francyi jak najrychlej dostał.«

* Względem wydawania zaliczek na potrącenie z zapadłych do wypłaty rent wynagrodzenia za zniesione ciężary gruntowe, komisya krajowa w rzeczach zniesienia ciężarów gruntowych dla obrębu adm. lwowskiego czyni wiadomo, że zaliczka na potrącenie, jeżeli **renta wynagrodzenia** za zniesione ciężary gruntowe, ani kondykcyą lub sekwestracyą nie jest obłożona, ani się pod egzekucyą sądową nie znajduje, temu który dotychczas zaliczkę na renty pobierał, bez rospraw sądowych o asygnowanie w obligacyach indemnizacyjnych do funduszu indemnizacyjnego do wypłaty asygnowana być ma.

Jeżeli więc strony korzystać chcą z tej najwyższej łaski, wtedy udać się mają do c. k. urzędu podatkowego lub do c. k. kasy zbiorowej, do której zaliczka na rentę asygnowana, o wydanie certyfikatu poświadczającego ilość zaliczki wynagrodzenia urbaryalnego rocznie pobieranej i tę okoliczność, że renta indemnizacyjna ani kondykcyą lub też sekwestracyą obłożona nie jest, ani się pod egzekucyą sądową nie znajduje.

Tym więc certyfikatem opatrzone proźby podawać należy do c. k. komissyi ministerskiej, w której wymienione być powinne kwoty, na jakie obligacye wystawione być mają, w przeciwnym bowiem razie poczytano będzie, że wybór kasie funduszowej zostawiono.

Znaczenie poprzednich szarad: **1. Kuropatwa. 2, Żytomierz, 3. Biesiada, 4. Pec, 5. Podolak.**

Szarady.

1.

Pierwsza z drugą, jezioro we Włoszech nazwane,
Druga z trzecią, z Paryża codziennie dawane,
Wszystko razem jest to sprzęt dosyć używany,
Znajdziesz go i w szynkowni, znajdziesz między pany.

2.

Dwie pierwsze od pół wieku, w świecie bardzo sławne,
Drugie z trzecim w Żółkiewskim, miasto starodawne,
Drugie z czwartem w pałacach najczęściej się zdarza,
Wraz wszystko, od przeciągów zasłonę utwarza.

3.

Pierwsze z drugiem, najczęściej matka z dzieckiem robi,
Drugie z trzecim, zazwyczaj sławne domy zdobi,
Trzecie z czwartem, coraz rzadsze w naszym biednym kraju,
Wszystko razem kwiat ładny, który kwitnie w Maju.

4.

Pierwsze używa człowiek dający,
Drugie z trzecim robi człowiek śpiący,
Trzecie z czwartem temu miłe, kto jest w dobrym bycie,
Wszystko razem gdy złączysz, zrobisz należycie.

Przyjechali od dnia 24. do 25. lipca do Lwowa:

PP. Borkowski Seweryn hr., z Szuparek. Rogoziewicz Błażej, z Rychciec. Woyna Ignacy, z Pietrzyc. Turkuł Felix, z Krakowa. Dąbski Władysław, z Krakowa. Puzyna Roman, z Kołomyi. Szuszkiewicz Jendrzej, ze Stryja. Czajkowski Hipolit, z Sarnek.

PP. Wiszniowski Ignacy, z Rzeszowa. Antoniewiez Antoni, z Skomoroch. Wichański Jan, z Nowegosioła. Kalitowski Jan, z Zameczka. Kruszyński Józef, z Derewni. Rudkiewicz Seweryn, z Łukawicy. Frankowski Ignacy, z Złoczowa. Jankowski Wojciech, z Wybodowa. Krasicki Julian, z Brzuchowic.

Wyjechali od dnia 24. do 25. lipca ze Lwowa:

PP. Mrozowicki Michał, do Sokołówki. Maryański Karol, do Kozłowa. Mochnacki Ignacy, do Czortkowa. Chwalibóg Jan, do Lipowiec. Dzieduszycki Kazimierz hr., do Niesłuchowa.

PP. Prawecki Marceli, do Brodów. Starzyński Józef hr., do Mogielnicy. Okraiński Felicyan, do Rozdołu. Cywiński Lucian, do Nowegosioła.

Kurs telegrafowany z Wiednia 26. b. m. o 2 g. popołud.

Amszterdam.	—.	Marsylia	—.
Augsburg za 100 złr.	$123\frac{1}{4}$.	Medyolan za 300 lirów	$121\frac{3}{8}$.
Bukareszt	—.	Paryż za 300 franków	$145\frac{3}{4}$.
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy . . .	$122\frac{3}{4}$.	Agio duk. ces.	—
		Srebra agio	24.
Genua.	—.	Pożyczka 5% $83\frac{3}{16}$. $4\frac{1}{2}$	$73\frac{1}{4}$.
Hamburg za 100 tal. banco.	91.	Pożyczka lit. B.	—
Konstantynopol	—.	Akcye banku	1262.
Liwurno.	119.	Kolej północna	—
Londyn za 1 funt szterl.	12. 3.	Obl. ind. . . . . . . 5%.	—

Dzisiejszy. **Kurs lwowski.**		Gotówka		towarem.	
Dukat holenderski	złr. 5	kr. 45	złr. 5	kr. 50.
Dukat cesarski	„ 5	„ 50	„ 5	„ 54.
Półimperyał zł. rosyjski	„ 10	„ 4	„ 10	„ 10.
Rubel srebrny rosyjski	„ 1	„ 56	„ 1	„ 57.
Talar pruski	„ 1	„ 52	„ 1	„ 54.
Polski kurant i pięciozłotówka	„ 1	„ 25	„ 1	„ 26
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. . . .	„ 92	„ 50	„ 93	„ 10.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**